



Marta Hani Gosia Asia
Ewa Joanna Sing 1989

– CEZARY BOROWY –

PRZEMYTNICZKI ZŁOTYCH KOŚCI

WYDAWNICTWO TBR

Cezary Borowy debiutował w 2019 roku reportażem *Spowiedź Hana Solo. Byłem przemytnikiem w Indiach*.

Jest to zapis wspomnień autora z okresu poprzedzającego wydarzenie opisane w *Przemytniczkach złotych kości*. Książki można czytać niezależnie od siebie.



Ten brawurowy debiut został znakomicie przyjęty zarówno przez czytelników, jak i przez krytyków.



Na największym festiwalu podróżniczym w Europie, Kolosach w Gdyni, został uznany najlepszym podróżniczym debiutem książkowym roku 2019 (nagroda im. Macieja Kuczyńskiego).



W 2020 roku otrzymał nagrodę Magellana Magazynu Literackiego KSIĄŻKI w kategorii najlepsza książka reportażowa.



W 2021 roku audiobook *Spowiedź Hana Solo. Byłem przemytnikiem w Indiach* dostał nominację EMPIK-u do nagrody BEST AUDIO Empik Go i głosami czytelników/słuchaczy otrzymał srebrną statuetkę.

PRZEMYTNICZKI ZŁOTYCH KOŚCI

Cezary Borowy

PRZEMYTNICZKI ZŁOTYCH KOŚCI

Wydawnictwo TBR

Warszawa 2021

**TYLKO RYZYKOWNA GRA
DAJE WIELKIE ZWYCIĘSTWA.**

JERZY PILCH

Mojej mamie.

Sziszapangmą nie była priorytetem. Kriszna była rozdarta, mogła dopłacić, to nie był dla niej problem. Chciała iść z wyprawą, ale coś jej nie pozwalało rozstać się z dziewczynami. Bagaże już były rozdysponowane, a wyprawa gotowa do dalszej drogi. Nie miała zbyt wiele czasu do namysłu. Może zdecydowała babska solidarność? Może głupio było jej pokazać, że ją na to stać?

– Zostaję z dziewczynami – powiedziała.

##

Przecież nie zwariowałem

Wydarzenia z Dhaki, gdzie wraz Szymonem udało im się uciec przed agresywnym recepcjonistą i jego kumplem, były przykre, ale po trzech tygodniach, gdy Kriszna wróciła z długiego kółka przez Pakistan, przyblakły. Tym bardziej że podczas tej podróży wynegocjowała sobie z Marco Polo, że dwa dni poświęci na zwiedzanie Amritsaru. Spędziła kilka godzin w złotej świątyni sikhów. Wtedy też pierwszy raz od lokalnego przewodnika usłyszała o masakrze z 1919 roku, gdy brytyjscy żołnierze otworzyli ogień z karabinów maszynowych do bezbronnego tłumu na festiwalu, zabijając kilka tysięcy cywilów.

Ponieważ grupa z założenia robiła kółka tylko przez Pakistan i Bangladesz, Marco Polo poinformował Krisznę, że najbliższy lot ma z Rosemarią do Dhaki i dalej na bagna. „Z kim?” Wcześniej słyszała, że jej partnerem będzie chłopak. Szef wyjaśnił ze śmiechem, że Rosemaria to przezwisko studenta z Olsztyna, które przykleiło

się do niego po tym, jak cały Singapur się dowiedział, że kupił sobie paszport dziewczyny ze Szwajcarii i kazał wkleić swoje zdjęcie. „No bo nie było innych” – tak to tłumaczył. Owszem, słusznie zakładał, że Azjaci słabo orientują się w europejskich imionach, jednak w każdym paszporcie jest opisana płeć, *man* lub *woman*. Nikt nie chciał zatrudnić przewalacza z tak trefnym dokumentem. Poleciał raz czy dwa razy dla siebie z elektroniką i szczęśliwie nie miał kłopotów na granicy, ale w końcu musiał zmienić tożsamość. Przewisko jednak zostało.

Każde z nich, Kriszna i Rosemaria, miało zabrać ze sobą zestaw podstawowy, czyli kamerę z trzema zapasowymi bateriami, a w każdej po sześć kości, no i trochę drobnicy.

W dniu wylotu pojawił się problem, bo nigdzie nie można było znaleźć partnera Kriszny. Jak się potem okazało, odsypiał mocno zakrapianą imprezę w którymś z mieszkań zajmowanych przez Polaków w Singapurze. Zamiast niego w ostatniej chwili dokoop-towany został Filet, chłopak z lubelskiego. Dobrze ułożony, zawsze zapięty na ostatni guzik, spokojny i opanowany, wręcz flegmatyczny. Zupełne przeciwieństwo Rosemarii.

– Ucieszyła mnie ta zmiana – wspomina dziś Kriszna. – Filet sprawiał solidne wrażenie, a ja przed tym lotem miałam jednak trochę obaw. Co prawda tłumaczyłam sobie, że trzy tygodnie to sporo czasu, miejscowi na pewno mnie zapomnieli. Byli wtedy skupieni na dyskusjach i szarpaninie z Szymonem. Będzie dobrze. Ale momentami gdzieś w dole brzucha ścisnął mnie niepokój. Przekonywałam samą siebie: „Pieczątki mam zmyte. Wygląda tak, jakbym w Bangladeszu nigdy nie była”. To mogło pomóc, gdyby przyczepił się jakiś natręt i policja na mieście nas legitymowała. Niepokoiła mnie tylko jaśniejsza plama na jednej stronie po zmywaniu.

Dziewczyna zwróciła na to uwagę szefowi.

– Kriszna! Nie utrudniaj – odpowiedział wtedy Marco Polo.

– A poprzednia przygoda? – zapytała.

– Przecież zatrzymacie się gdzie indziej.

„Pewnie mają rację” – pomyślała. Poza tym uspokajało ją to, że Filet naprawdę jechał po raz pierwszy do Bangladeszu. A ona – inny strój, nowa fryzura. „Wyglądam jak nie ja, będzie git” – dodawała sobie otuchy. W samolocie trochę drzemała. Lot był poranny, a noc krótka. Przebudziła się i znowu wróciły do niej wspomnienia i strach. „Nie, to niemożliwe, nie będzie żadnych upierdliwych lokalsów i zatrzymamy się w innym hotelu” – tak się wzmacniała w myślach, gdy zbliżali się do lądowania w Dhace. Po wylądowaniu podeszli do celników, zadeklarowali kamery. Zostały wpisane do paszportów, wszystko potwierdzone stemplem i podpisem.

Po wyjściu z chłodnego budynku uderzyło ją rozgrzane powietrze i widok gęstego tłumu Bengalczyków. Krzyki, nawoływania, kierowcy taksówek nachalnie zabiegający o klienta. Wreszcie ustalili cenę z riksarzem i zamówili kurs. Ani przed lotniskiem, ani po drodze Kriszna nie zauważyła nic podejrzanego.

– Po chwili byliśmy przed hotelem. I wtedy – opowiada Kriszna, biorąc łyk kawy – zobaczyłam tamtego chłopaka z recepcji. Jego twarz mignęła mi gdzieś w tłumie. „O cholera” – pomyślałam. „A może to wyobraźnia płata mi figle?” – szybko się pocieszyłam. Zachowałam to dla siebie, nie mówiąc Filetowi ani słowa. Obawiałam się, że on też powie, że utrudniam. Po mojej reakcji na przygodę z Szymonem i recepcjonistą miałam opinię panikary. Ale moje uwagi nie wynikały ze strachu. Zawsze starałam się wyobrazić sobie możliwe kłopoty, żeby im zapobiec albo się na nie przygotować.

Nikt z przewalaczy jednak tak na to nie patrzył. Panikara, kropka. Milczała więc. Do chwili, gdy ponownie zobaczyła znajomego recepcjonistę. Stał przed hotelem razem z kolegą i tylko gapił się na nich. Wtedy była już pewna, że to ten sam chłopak, który trzy tygodnie wcześniej szarpał się z Szymonem. Serce zaczęło jej walić – aż dziw, że Filet nie usłyszał. „Musieli nas zauważyć na lotnisku i teraz nas śledzą” – pomyślała. „Powiedzieć Filetowi? Pewnie stwierdzi, że mam zwidy”. W pokoju jednak nie wytrzymała.

– Wiesz, wydaje mi się, że widziałam tego gnojka – zaczęła nieśmiało.

– Oj tam, oj tam, wydaje ci się.

„No comments” – skwitowała w myślach.

Ogarnęli się, kamery, drobnica i faszzerowane złotem baterie poszły do dużego plecaka i do depozytu hotelowego. Po bilety na lokalny lot pojechali razem. Potem mieli w planach pochodzić trochę po mieście. Przed hotelem zatrzymali riksę. Wchodząc do niej, Kriszna znów zauważyła tych dwóch. Stali w wyzywających pozach i bezczelnie im się przyglądali. Dwóch młodych bangladeških biznesmenów z ulicy. Riksza ruszyła, a oni wsiedli do drugiej.

– Jadą za nami – powiedziała zdecydowanie Kriszna do Fileta.

– Kto?

– Facet, z którym były kłopoty trzy tygodnie temu. Mówiłam ci o tym. Jedzie z kumplem.

Byli kilka metrów za nimi. W pewnym momencie riksze się zrównały, a Krisznie serce chciało wyskoczyć z piersi. Filet zrobił się błydy, ale jakimś cudem jeszcze bardziej wyciszony i flegmatyczny, co trochę uspokajało dziewczynę. W pewnym momencie z równoległego jadącego pojazdu wychyliły się dwie głowy.

– *Stop, driver!* Zatrzymaj riksę! – zaczęli krzyczeć lokalsi.

– *Go! Babu, go!* – rzucił Filet do naszego kierowcy.

Zaczął się pościg riks ulicami Dhaki. Lokalsi cały czas starali się nawiązać kontakt z uciekającymi przewalaczami. Przekrzykiwali hałas ulicy.

– Znam was! Widziałem ją trzy tygodnie temu. Robicie u nas biznesy, chcemy je robić z wami!

– Nie będziemy robić z wami żadnych biznesów, bo my biznesów nie robimy. *We are tourists!* – odkrzykiwał Filet.

– Akurat! Przewalacie elektronikę, musicie robić to z nami. – Bengalczyki byli coraz bardziej agresywni.

– *No* – odpowiadał zdecydowanym głosem Filet.

– Jeśli *no*, to jedziemy na policję.

I tak w kółko, to ścigając się po ulicach Dhaki, to stojąc w korkach. Miejscowi krzyczeli coraz głośniejsze, wręcz wrogo. Odmowa wyzwała w nich złość.

W pewnym momencie „biznesmeni” widowiskowo zajęli drogę Krisznie i Filetowi. Kierowca gwałtownie się zatrzymał. Próbowali wdrzeć się do środka, ale Filet ich powstrzymywał, barkiem blokując wejście. I ta sama gadka co poprzednio.

– Ty jesteś pierwszy raz, ale ona nie. Była tutaj wcześniej. Wiemy, co robicie. Porozmawiajmy, chcemy z wami handlować. Będziemy dobrze płacić.

I tak dalej w tym stylu.

– *No* – powtórzył Filet. – Nie jesteśmy przemysłowcami, jesteśmy w tym kraju turystycznie.

– *No?* W takim razie jedziemy na policję i zaraz będzie za późno na współpracę. Lepiej zastanówcie się dobrze.

Chyba nie liczyli się z tym, że tych dwoje cudzoziemców podejmie taką decyzję.

– *Babu, go to the police station* – powiedział Filet do kierowcy.

W czasie pościgu Kriszna z Filetem przegadali, co tak naprawdę mogą im zrobić policjanci. Według pieczętek w paszportach byli w Dhace pierwszy raz, na wizie turystycznej. Ich kamery zostały zadeklarowane na granicy, wpisane do paska. To, że mają po trzy baterie, to przecież normalne, zamierzają dużo filmować. Policjanci nie będą ich chyba rozwalać, tym bardziej że baterie włożone do kamery działają. „Oficjalnie jesteśmy czysti” – pocieszali się.

Po chwili obie riksze zatrzymały się przed posterunkiem policji. Kriszna i Filet skierowali się w stronę budynku. Dwójka miejscowych nie odstępowała ich na krok. Bali się chyba, że uciekną. Cały czas pokrzykiwali, a nawet popychali podróżnych w kierunku drzwi.

– Spokojnie, przecież idziemy! – wołała Kriszna, ale serce jej drżało.

Na komendzie, gdy tylko przekroczyli drzwi wejściowe i zbliżyli się do pomalowanego szarą farbą kontuaru, za którym siedział dyżurny, lokalsi zaczęli swoją opowieść. Wskazując na Krisznę i Fileta, krzyczeli i gestykulowali. Wiedzieli już, że nic nie zarobią, to przynajmniej chcieli narobić tej parze kłopotów. „Niech ci zarozumiali cudzoziemcy zobaczą, jak jest w naszych więzieniach” – po ich gestykulacji widać było, że właśnie to chodzi im po głowie. Ich relacja była na tyle interesująca, że po chwili obok pojawili się chyba wszyscy obecni w budynku policjanci i cywilny personel.

Czuć było, że sympatia zgromadzonych jest po stronie recepcjonisty i jego kumpla.

Trudno powiedzieć, żeby Krisznę i Fileta zaproszono do środka, raczej po kilku zdaniach wstępu i wykonaniu telefonu przez dyżurnego gestem wskazano im drogę do ciemnych czeluści komisariatu. Szczęknęły otwierane żelazne kraty. Przekroczyli z lękiem wejście i wzdrygnęli się na odgłos zamykającego się za nimi żelastwa. Nie było drogi odwrotu.

Dwóch policjantów poprowadziło ich długim na kilkanaście metrów korytarzem, gdzie petenci w brudnych łachmanach cierpliwie czekali w kucki pod ścianą na swoją kolej. Cały komisariat sprawiał wrażenie wyposażonego tylko w podstawowe meble. Brudne ściany, resztki lamperii. Zwisające kontakty, gołe żarówki na suficie, z którego odchodziły płyty farby. Idący przodem policjant otworzył jedno z szarych, odrapanych drzwi.

Weszli, wskazano im krzesła przy biurku pamiętającym chyba czasy Anglików. W rogu pokoju stała szara, zakurzona szafa. Poprzerwane segregatory na półkach potęgowały i tak wyraźne w całym budynku wrażenie nieładu. Po jednej stronie biurka siedziało dwóch policjantów, po drugiej Kriszna, Filet i obaj „oskarżyciele”.

Najpierw padły pytania formalne, o nazwisko, imię, zawód. Policjant zapisywał mozolnie, literka po literce, widać było, że alfabet łaciński to nie jest jego mocna strona. Potem zaczęło się przesłuchanie.

„Skąd? Dlaczego? Co macie? Który raz?” – padały szybko pytania. Policjanci nie robili notatek, zostawiali niewiele czasu na wyjaśnienia, jakby nie byli nimi zainteresowani. Przesłuchiwali, ale tak naprawdę mieli już wyrobione zdanie. Uwierzili swoim rodakom, dla nich Kriszna z Filetem byli przestępcami. Nie wiedzieli tylko, o co ich oskarżyć. Liczyli, że w krzyżowym ogniu pytań przyłapią ich na jakiejś nieścisłości.

Recepcjonista z kolegą, gdy zobaczyli nastawienie policji, zrobili się jeszcze bardziej agresywni.

– Chyba nigdy nie widziałam tyle złości w czyimś zachowaniu – opowiada dziś Kriszna. – Przesłuchujący odnosili się do nas tak samo. Nie, nie bili nas, ale bałam się, że zaraz zaczną.

Po wstępnym przesłuchaniu przysła kolejna zmiana policjantów i pojawił się ktoś wyższy w hierarchii. Oficer kazał „młodym gniewnym” powtórzyć ich historię od początku. Po wysłuchaniu zaczął krzyczeć na Krisznę i Fileta, podobnie jak poprzednicy.

– Jego zachowanie nie dawało nam nadziei – wspomina Kriszna. – „Nazwisko?” „Imię?” I tak dalej. Pytania rzucane ostrym tonem. Byłam Greczynką, nauczycielką. Przyjechałam do Azji turystycznie, żeby zrobić film o Bangladeszu, o mieszkańcach, kulturze, krajozrazach. Chciałam potem pokazywać go dzieciom na lekcjach geografii. Filet był młodym malarzem z Niemiec. W podróży po Azji połączyła nas pasja filmowa. Oboje byliśmy tam wyłącznie turystycznie. Nie, nie robiliśmy żadnych biznesów, nie rozumiemy, o co chodzi tym dwóm. Oczywiście, mieliśmy po kamerze, jak inaczej mielibyśmy filmować? Kamery po przylocie zostały zgłoszone i zadeklarowane. Wpis w paszporcie potwierdzony pieczętką i podpisem celnika. Poza tym nieprawda, że byliśmy tu wcześniej. – Kriszna milknie na moment, przypomina sobie tamtą sytuację, a po chwili dodaje: – To się szybko opowiada, ale trwało ponad cztery godziny. Czuliśmy, że jesteśmy o włos od aresztowania, tylko powodu nie mogą znaleźć. Czuli, że coś jest z nami nie tak, ale nie wiedzieli co i chyba to ich najbardziej wkurzało. A ten wściekły recepcjonista pewnym głosem powiedział do oficera: „Pierwszy raz może jest on, *sir*, ale ona była tu trzy tygodnie temu z innym towarzyszem. Mieszkała w hotelu Pan Pacific”.

– Jak to usłyszałam, zrobiło mi się słabo – opowiada Kriszna. – „A jeśli sprawdzą meldunki? No nie, spokojnie”, myślałam. Przecież w paszporcie nie mam żadnych obciążających pieczętek. Wprawdzie po wymywaniu pozostała jaśniejsza plama, ale czy tak od razu widać, z jakiego powodu powstała? W duchu prosiłam wszystkie moce, żeby policjanci przeglądający paszporty jej nie zauważyli. A hotel? Jako kobieta stałam w cieniu Szymona. Takie tam były zwyczaje, facet ma być na pierwszej linii, nawet jeśli jest kilkanaście lat młodszy. To on się meldował i to jego dane figurowały w księdze gości. Ta konstatacja na moment mnie wtedy pokrzepiła. Ale za chwilę znów dopadła mnie czarna wizja więzienia w najbiedniejszym kraju świata, przy którym Indie wydają się zamożne, praworządne i świetnie zorganizowane. Przypomniałam sobie te opowieści, że jak w Bangladeszu wsadzają za kratki, to zapominają o więźniu. Giną gdzieś papiery i człowiek siedzi latami bez sądu, bez wyroku. Więzienia na „bagnach” bali się wszyscy przewalacze.

Przesłuchanie się skończyło, jednak nie było żadnych rozstrzygnięć. Oficer oznajmił, że ponieważ są cudzoziemcami, muszą ich przewieźć na komendę główną w Dhace. Brzmiało to tak, jakby decyzja już zapadła, tylko musiała ją klepnąć „góra”. Nogi się pod nimi ugięły. „Jak będzie w tym więzieniu? Ile dni minie, zanim odnajdzie nas Marco Polo? Czy tam nie rządzi jakaś mafia, czy czasem fizycznie nie wyżywają się na białasach? Czy biją, gwałcą? A jedzenie?” – takie czarne myśli tłukły im się po głowach, gdy jechali dwiema rikszami z obstawą. Przekroczyli próg komendy razem z prześladowcami. Tam znali już ich sprawę. Weszli do ogromnego holu, pod ścianą stał rząd krzeseł. To odróżniało komendę główną od wcześniejszego komisariatu, w którym petenci czekali, siedząc

w kucki. Policjant powiedział, żeby usiedli. Recepcjonista z tym drugim dosłownie rzucili się na krzesła.

– *Not you!* – wrzasnął policjant. Skulili uszy i pokornie stanęli w kącie. A w przemytnikach zabłyśła iskierka nadziei...

Czekali bardzo długo, zanim poproszono ich do biura. Po raz trzeci policjant zadawał te same pytania. Tym razem jednak pozwolono im swobodnie mówić. Wtedy Kriszna ucieszyła się, że w Singu Rosemaria tak zapisał, że zamiast niego był z nią Filet. Emanował spokojem, dobrze wyglądał, zachowywał się elegancko. Budził zaufanie, no i mówił płynnie po angielsku. W sumie nie powiedzieli nic nowego, ale zostali uważnie wysłuchani. Gdy przesłuchujący poznał w szczegółach wersję tych sympatycznych, wystraszonych cudzoziemców, był coraz bardziej oburzony sytuacją i zachowaniem swoich rodaków.

Zaczął na nich krzyczeć, nakręcał się, coraz bardziej pluł złością i jadem. Nawet bił ich po twarzy:

– Jak śmiecie traktować naszych gości w taki sposób! Jak śmiecie przeszkadzać im w podróży! Przyjechali z tak daleka do naszego kraju, żeby zwiedzać, filmować! Szanowana nauczycielka z Grecji, obiecujący malarz z Niemiec. A wy śmiecie ich szkalować, oskarżać o przemyt, napastować. To nieprawdopodobne. Na kolana i błagać o przebaczenie, już! Teraz wysyłam was do więzienia, takie oszczerstwa muszą być ukarane. To oczywiste, że *madame* jest tutaj pierwszy raz. Spójrzcie tylko na paszport, na pieczętki, wpis!

Recepcjonista patrzył skulony, nic nie rozumiał. Kriszna widziała w jego oczach pytanie: „Przecież ją widziałem, była tego dnia w moim hotelu, potem w Pan Pacific, a nie ma żadnych pieczętek. O co chodzi?”.

Obydwaj wyglądali teraz, jakby ktoś spuścił z nich powietrze: mali, pokorni, wystraszeni. Nawet nie próbowali się już bronić, trochę chlupali. Bo gdy tylko otwierali usta, dostawali po gębie. Siedzieli w kucki na podłodze, a policjant tłukł ich po łbach.

– Przepraszam was w imieniu własnym i kraju. – Gdy oficer zaczął podsumowanie, z przewalaczy zaczęło schodzić napięcie. – Bo my szanujemy gości, szanujemy kobiety. Zawsze będziecie mile widziani. Jeszcze raz przepraszam i życzymy przyjemnego dalszego pobytu. Zapraszamy na przyszłość. Proszę chwilę zaczekać, muszę zawiadomić głównego szefa, żeby was przeprosił oficjalnie – ciągnął w tym stylu dłuższą chwilę.

Kriszna znów się zaniepokoiła. Po co te przeprosiny? Lepiej niech ich wypuszczą jak najszybciej. Kto wie, co takiemu szefowi przyjdzie do głowy.

Trwało dłuższą chwilę, zanim pojawił się główny szef. Znał sprawę, ale chciał przejrzeć dokumenty, porozmawiać. Kriszna rozpaczliwie zastanawiała się nad jaśniejszą plamą i odbiegającym od rzeczywistości wzrostem zapisanym w paszporcie. Co zrobić, żeby szef nie zwrócił na to uwagi? A on przerzucał kartki paszportu i przyjaźnie pytał o podróż, wrażenia, plany.

– Bardzo was przepraszam za to, co was spotkało w naszym kraju – powiedział.

Dalej ciągnął o szacunku dla młodych, ambitnych malarzy, dla kobiet. Na koniec dodał:

– Proszę nam podać swoje adresy w waszych krajach. Musimy wysłać do waszych domów oficjalne przeprosiny na piśmie.

Tego już było za wiele.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała Kriszna.

– Jest.

„Niech nas już wreszcie wypuszczą” – pomyśla wtedy. *You may go*, tak bardzo chciała to usłyszeć. Perspektywa więzienia dla tych ludzi też wcale jej nie cieszyła, „tam musi być strasznie”. Napisała adres na karteczce i przekazała oficerowi. Uśmiechnęła się przy tym, wyobrażając sobie, jaką minę zrobi ta Greczynka, gdy za dwa czy trzy tygodnie dostanie list z komendy w Bangladeszu, w którym pewnie nigdy nie była.

Wreszcie policjanci wstali zza biurek i wszyscy razem wyszli z pokoju. Wtedy Kriszna zobaczyła skulone, przestraszone sylwetki prześladowców i malujące się na ich twarzach zdziwienie.

– *I saw you* – bezgłośnie ruszał ustami recepcjonista, patrząc na nią.

Zdawał się mówić: „Dobrze o tym wiesz, potwierdź”. Jakby chciał samego siebie zapewnić, że przecież nie zwariował. Kriszna szybko odwróciła wzrok.

TIHAR JAIL, 15.03.1990

Kochani!

Zapraszam na kolejne wiadomości z kraju i ze świata. Dziś jest czwartek, 15 marca 1990 roku, 176. dzień w kiciu.

1. Zaplanowana impreza w celi numer sześć odbyła się w środę. Zaproszeni byli wszyscy obcokrajowcy. Na stole znalazła się kapusta, sałatka owocowa, ciastka, czekolada. Do picia podano campa colę, orange, bisleri water. Party można zaliczyć do jednych z najlepszych.

Spis treści

PROLOG

CZAS DECYZJI • 9

WOJNA O ZŁOTO (CZĘŚĆ I) • 13

MATA HARI • 20

Kapusta • 21

Bajzel • 26

MARGINALIA

ZŁOTY PTAK – SONE KI CHIDIYA • 29

MATA HARI • 31

Przygoda życia • 32

Ucieczka z Indii • 40

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

DŁUGA NOCNA ROZMOWA GDZIEŚ W WIELKOPOLSCE • 48

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

POMYSŁ NA BIWAK • 63

BASIA OBSERWATOR • 65

Eldorado, gorączka złota • 66

Samica alfa • 73

CHUDY • 80

Poszukiwacze kamienia filozoficznego • 81

Najlepsza grupa w Azji • 86

MARGINALIA

HISTORIA JAK Z BAŚNI 1001 NOCY • 90

CHUDY • 93

Narada w kontenerze • 94

MARGINALIA

ZŁOTO BOMBAJU • 99

MATA HARI • 101

Torebki w dłoń • 102

Beztroski sen • 105

CHUDY • 110

Tlen • 111

MARGINALIA

WOJNA O ZŁOTO II • 113

BASIA OBSERWATOR • 115

Jail party • 116

Żyletka • 122

Tajemniczy list • 124

MARGINALIA

NAJWIĘKSZE RONDO ŚWIATA • 128

BASIA OBSERWATOR • 137

Łazienka • 138

MATA HARI • 140

Biała myszka • 141

MARGINALIA

UDZIAŁ W RYNKU • 144

FRANCUZKA • 146

Puka ktoś do drzwi • 147

A Koniec chcesz? • 150

CHUDY • 151

Błoto w złoto • 152

MARGINALIA

MURZYŃKI, MURZYNI • 159

CHUDY • 161

Krwawy autobus • 162

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

PRZEZNACZENIE • 166

MARGINALIA

TAM, GDZIE DIAMENTY ZAMIAENIAJĄ SIĘ W BRYLANTY • 169

FRANCUZKA • 170

Nocny kowboj • 171

Blask złota • 179

MARGINALIA

NIEBEZPIECZNE PAMIĄTKI • 185

EWA OKULISTKA • 188

Kto ukradł moje życie? • 189

Kasta przemytników • 192

CHUDY • 195

Czerwona linia • 196

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

JOKER • 198

KRISZNA • 202

Szaleńcy? • 204

Drugie spotkanie z szaleńcami • 206

CHUDY • 212

Człowiek renesansu • 214

MARGINALIA

POŁĄCZ KROPKI • 216

MATA HARI • 217

Trening siłowy • 218

MARGINALIA

BUDDYZM – PSYCHOLOGIA POZNAWCZA • 223

KRISZNA • 227

Elektrolity • 227

Na ratunek Pan Pacific • 232

MARGINALIA

POLSKI ŁĄCZNIK • 238

CHUDY • 241

Bariera • 241

MARGINALIA

POŚĄGI BUDDY SĄ NUDNE • 243

EWA OKULISTKA • 247

Krokodyl • 248

Złoty zamek • 254

Nieoczekiwana zmiana miejsc • 258

MARGINALIA

HISZPAŃSKIE SREBRO – CZ. I • 266

CHUDY • 269

Ziemia Obiecana • 270

MARGINALIA
HISZPAŃSKIE SREBRO – CZ. II • 279
KRISZNA • 285

Przecież nie zwariowałem • 286
CHUDY • 303

Temat w zawieszeniu • 304

MARGINALIA
BIBLIOTEKA LIŚCI PALMOWYCH • 307

EWA OKULISTKA • 311
Polowanie na pachnidła • 311

MARGINALIA
PERFUMY Z DESZCZU, KWIATÓW I ZIOŁ • 316

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ
INDIA CALLING – INDIE WZYWAJĄ • 322

MARGINALIA
PRZEDMIOT Z DUSZĄ • 325

MARGINALIA
KADŻAL • 331
MATA HARI • 334
Zdradził mnie pajęczek, taki niepozorny pajęczek • 335
Denga – gorączka delijska • 340

MARGINALIA
TRZECIA DROGA • 344

MARGINALIA
PŁYNNE ZŁOTO • 348

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ
EWAKUACJA Z INDII • 352

MARGINALIA
DREWNO BOGÓW • 357

MATA HARI • 360
Spełnione drobne marzenie, spódnica za 750 dolarów • 360
PECHOWA MARLENA • 366
Drukowanie książek • 366

MARGINALIA
PERFUMY DROŻSZE NIŻ ZŁOTO • 369

FRANCUZKA • 371

Urwany sandał • 371

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ
BLASK W OCZACH • 377

MARGINALIA
ĆARPAJ – CZTERY STOPY • 380

MARGINALIA
MY JESTEŚMY TYM • 384

MARGINALIA
BOŻA GRA • 386

MARGINALIA
KOSMICZNY TANCERZ • 389

KRISZNA • 394

Lot nr TG-311 • 396

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ
GANG EMERYTÓW • 402

MARGINALIA
SANSARA, PIEKŁO, NIEBO I NIRWANA – ROZMOWY NA
KRAKOWSKIM RYNKU • 405

MARGINALIA
WSZYSTKIE RZEKI WPADAJĄ DO JEDNEGO OCEANU • 408

MATA HARI • 414

Miss mokrego prześcieradła • 415

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ
DOKTOR BATERIA • 417

MARGINALIA
WISZNU – TEN KTÓRY PRZENIKA • 421

MARGINALIA
ABRAHAM I DZIESIĄTY AWATAR WISZNU • 424

MATA HARI • 431

Kinderbal • 431

MARGINALIA

AQUA REGIA – WODA KRÓLEWSKA • 436

CHUDY • 439

Towar kontrolowany • 440

Kluczowy eksperyment • 442

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

PYTANIA PRZY ŚNIADANIU • 444

ANIA LOTÓWKA • 446

Zapach mężczyzny • 447

MARGINALIA

SEKS TANTRYCZNY • 451

ANIA LOTÓWKA • 454

Tęcza • 455

MARGINALIA

KAMASUTRA • 458

PECHOWA MARLENA • 461

Zaginione złoto polskich przemytników • 461

MARGINALIA

INDYJSKI PREZENT DLA ŚWIATA • 464

ANIA LOTÓWKA • 468

Strefa komfortu • 469

MARGINALIA

CZARNA BOGINI POŻERAJĄCA

MĘSKIE EGO • 473

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

TYLKO DLA WTajemniczonych • 477

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

CZY MAM W DOMU BUTELKĘ WHISKY? • 480

EPILOG • 485

MARGINALIA

PRAWO KARMY • 494

BIBLIOGRAFIA • 497

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozprzestrzenianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Copyright © by Cezary Borowy

Konsultacja indologiczna:

dr hab., prof. UJ Halina MARLEWICZ (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

Projekt okładki: Karolina Krämer

Redakcja:

Kinga Rak / Twarda Oprawa
Małgorzata Olszewska

Korekta:

Julia Młodzińska

Skład:

DAKA – Studio Graficzne, Dawid Kwoka

Zdjęcia:

Cezary Borowy, Chudy, Ewa Okulistka, Francuzka, Gipsówka,
Jerzy Filipiak, Kriszna, Mata Hari, Paweł Gracjasz
Piotr Kummer, Ryszard Dziamski

Zdjęcie przy notce biograficznej Mikołaj Borowy

ISBN 978-83-955515-9-8

Wydawnictwo TBR
Ul. Kłodzka 32 c
04-913 Warszawa

Printed in Poland



CEZARY BOROWY (1960)

Urodziłem się mężczyzną, miałem szczęście mieć dwoje młodych, cudownych rodziców i wspaniałych dziadków, u których na wsi spędzałem w dzieciństwie bardzo dużo czasu. (...)

Uczyłem się przeciętnie, w piłkę grałem po sześć godzin dziennie, zakochałem się co dwa lata w innej koleżance, ale bez większych sukcesów.

Zdałem maturę też przeciętnie, egzaminy na kierunku, na który było sześciu kandydatów na miejsce, poszły mi nadzwyczaj dobrze i ku zdziwieniu rodziców dostałem się na wymagające studia. Tam po raz pierwszy zakochałem się z wzajemnością, w prymusce. Zaraz po obronie prac dyplomowych rozstaliśmy się.

Wyjechałem do Indii, poznałem miłość swojego życia. Po trzech latach wróciłem do Polski, ożeniłem się, zbudowałem dom, posadziłem kilka drzew.

Gdy miałem trzydzieści lat urodził mi się pierwszy syn, po kilku latach drugi. To wszystko, tak z grubsza oczywiście. W międzyczasie było parę bójek, litry wypitego alkoholu, trochę skrętów, tysiące orgazmów, w tym kilka wielokrotnych, no i tyle. W wieku 58 lat usiadłem do biurka i zacząłem spisywać swoje wspomnienia.

Fragment z książki *Przemytniczki złotych kości*

Czy wiecie, jak przemyścić przez granicę pięć kilogramów złota? Jeśli nie wiecie, to dobrze, bo nieładnie jest przemycać. Ale pewnie – nie bądźmy hipokrytami – chcecie się dowiedzieć.

Przemytniczki złotych kości to jedna z ciekawszych powieści przygodowych, jakie czytałam. A poważniej – fascynujący i wciągający reportaż o polskich grupach przemytniczych w Indiach, Nepalu, Bangladeszu i Singapurze.

Poznajemy ten świat z innej, mniej znanej strony: z relacji kobiet, które przez wiele lat regularnie latały do Indii, za każdym razem wynosząc przez granicę po kilka kilogramów złota. Jak również z autentycznych listów jednej z dziewczyn pisanych z indyjskiego więzienia.

Widać, że autor zna i kocha Indie, w końcu zaczynał jako Han Solo, przemytnik i bohater swojej poprzedniej książki. To, że tym razem bohaterkami są sprawczce i odważne kobiety, bardzo mnie cieszy!

KINGA DUNIN

publicystka, pisarka,
krytyczka literacka, socjolożka kultury, feministka.



ISBN 978-83-955515-9-8



9 788395 551598

CENA **58,90 zł**

www.przemytnik.pl